

8/4

10/70 161

11-ty dzien

/Swiadek Arnold Stanisław, lat 51, zamieszkały w Warszawie, profesor Uniwersytetu, dyrektor departamentu Ministerstwa Oświaty, dla stron obydwu./

Przew.: Proszę by świadek przedstawił Trybunałowi, co świadkowi wiadomo w tej sprawie.

Swd. Arnold: Jeżeli chodzi o sprawę obecną, miałem pewne własne przyżycia w czasie wojny, które wiążą się, przypuszczam, z zagadnieniami, poruszonymi tutaj na procesie, mianowicie chodzi o fakt mego aresztowania, raczej szkapania na ulicy w r. 1943, umieszczenia na liście zakładników i wyjścia z tych opresji, po stwierdzeniu zupełnej przypadkowości, jako wykładowca pewnej metody co do szkapania, wywieżenia na Pawiak i umieszczenia na liście zakładników.

Sprawa była tego rodzaju, że wróciłem 7 grudnia 1943 r. z Pragi do Warszawy. Jechałem tramwajem z kilkoma uczniami. Uczyłem na tajnych kompletach szkoły średniej. Normalnie unikałem tramwajów. W tym czasie był okres bardzo wzmożonych szkapanek ulicznych i wtedy po dwóch, trzech dniach ci szkapani ukazywali się na listach z zakładnikami i potem podawano publicznie o odbytych egzekucjach. Wówczas jechałem 5-ką, ponieważ poprzedniego dnia była szkapanka na tej linii koło mostu Kierbedzia i przypuszczałem, że dzisiaj nie będzie. Okazało się, że stało się inaczej. Zaraz za mostem Kierbedzia tramwaj został zatrzymany przez bardzo duże oddziały SS, policji i ukraińców, zostaliśmy otoczeni potrójnym patrolem i około dwudziestu kilku mężczyzn w wieku od 18 do 60 lat zostało odstawionych na bok, reszta wypuszczona, nas wpakowano do samca nodu i zawieziono do draku na Pawiak.

9/1.

Ost./WO.

11-ty dzień rozpraw.

Na Pawiaku spisano personalia, imię i nazwisko, rok urodzenia, więcej o nic nie pytano. Zaprowadzono nas na górę na IIgie piętro do celi dość dużej, gdzie potem zaczęły napływać inne grupy ludzi, złapanych na ulicach. Łącznie zabrano tego dnia około 90.

Muszę zaznaczyć, że poprzednio odebrano nam w magazynie wszystkie przedmioty drobne, jak zegarki, pieniądze, wszystkie drobiazgi, za wyjątkiem chustki do nosa.

Pod wieczór, było już ciemno, zaczęto nas wszystkich wyprowadzać na korytarz i po kolei po 5 osób wprowadzono do dawnej kaplicy więziennej, gdzie przy stołach siedziało kilku oficerów z Gestapo i przy każdym oficerze był tłumacz. Ja stałem za oficerem, który przede mną zeznawał. Oficer pytał go: imię i nazwisko, rok urodzenia, adres. Było pytanie, czy należał jak się wyrażano do band partyzanckich, czy też do jakichś oddziałów, które walczyły z Niemcami. Odpowiedź była: nie. Wtedy o nic więcej nie pytano. Oficer pisał na kartce na maszynie, po czym tłumacz odczytywał po polsku delikwentowi, tak jak to delikwent mówił i kazał mu się podpisać. Mój poprzednik, młody oficer podpisał się. Kiedy on odszedł, a ja się zbliżyłem, tłumacz wziął tę kartkę, i wziął jednocześnie ze stołu dość duży arkusz, odbity na hektografie i złączył razem te dwie kartki. Ja się zbliżyłem do stołu i zobaczyłem, że w tekście niemieckim było odwrótnie podane. Jam było powiedziane, że przyznaje się, że należał do band partyzanckich.

Ten drugi akt zobaczyłem już później, kiedy stałem przy stole; miał napis "Todesurteil". Na podstawie załączonego oso-

9/2.

Ost./WO.

168

WZP

11-ty dzień rozpraw.

bistego przyznania się do przestępstwa, delikwent zostaje wskazany z rozmaitych artykułów na karę śmierci przez rozstrzelanie. Wtedy zorientowałem się jak wygląda ta slyzna procedura sądów policyjnych wprowadzona w październiku 1943 r. dla t.zw. ochrony GG.

Przyszła kolej na mnie. Tak się stało, że w czasie rozmowy oficer zorientował się, że rozumiem po niemiecku i na pytania, skierowane przez tłumacza odpowiedziałem bezpośrednio po niemiecku. Więc ze mną było coś innego. Zapytał mnie, co robię w Warszawie. - Ja byłem nauczycielem i miałem przydział do jednej ze szkół powszechnych. - Adziwiło go, że Kennkarta miała datę dość późną. Powiedziałem, że byłem w Wilnie i przyjechałem do Warszawy. Na tym się badanie skończyło. Napisałem wtedy na kartce tekst, którego nie widziałem, położyłem na stole, a na to białą kartkę papieru i kazałem podpisać. Ja kartkę odsunąłem, wtedy oficer wyciągnął rewolwer i krzyknął: Jak to, pan nie wierzy honorowi oficera niemieckiego? Trudno mi było wierzyć. Powiedziałem, że chcę wiedzieć co podpisuję. Wyrwał mi tę kartkę, napisał po raz drugi i dał mi znowu do podpisu. ~~nie~~ Nie tam wprowadzicie nie było czego dla mnie tylko między tekstem a podpisem, bo pokazał mi gdzie mam podpisać, zostało miejsce 4-5 cm. Ja przekreśliłem to miejsce puste, on znowu bardzo się oburzył, podpisałem się, a wtedy tłumacz powiedział mi: wszystko będzie dobrze, pan jutro będzie wolny, ale z Warszawy pan będzie musiał wyjechać, musi pan wrócić do Wilna. Zapytałem dlaczego

9/3.

Ost./WO.

164

11-ty dzień rozpraw.

1073

Tak, pan musi wrócić do Wilna. Zaprowadzono nas po skończonych
owych badaniach do celi, potem na drugi dzień po południu zapro-
wadzono nas na dół, wszystkich do kaźni, poddano badaniom lekar-
skim, ostrzyżono głowy i wprowadzono po 7 do poszczególnych cel.

Jak mogę stwierdzić na drugi, czy trzeci dzień zwolnione
były tylko te osoby, które były reklamowane przez różne instytu-
cje np. jeden był pracownikiem magistratu i magistrat interwenio-
wał. Był jeszcze pracownik firmy prywatnej, która pracowała dla
armii niemieckiej - ten również był zwolniony, reszta siedziała
w celach, nie badana ani przesłuchiwana. Byliśmy na dziale t.zw.
specjalnym, w rodzaju kwarantanny. Tak się stało, że o tym aby
się wydobyć nie było mowy. Rozumiałem, że jesteśmy zakładnikami,
nie wiedzieliśmy, kiedy nas rozstrzelają. Ludzie, którzy tam
przebywali nie orientowali się co im groziło, nie chciałem im
o tym mówić, aby nie wywoływać złego nastroju.

Tak się stało, że niespodziewanie po kilku dniach, 15-go
grudnia w godzinach popołudniowych otworzyły się drzwi i oficer
oświadczył, że jestem zwolniony. Spotkałem przy wyjściu kilku
jeszcze towarzyszy, wziętych razem ze mną, którzy byli w innych
celach. Zaprowadzono nas do magazynu, gdzie oddano nam nasze
rzeczy. Potem do kancelarii, gdzie był oficer wyższy z Gestapo,
który wygłosił dłuższe przemówienie i stwierdził co nam groziło.
Pokazał afisz, na którym byliśmy wydrukowani już 10 ^{grudnia} listopada.
Moji towarzysze ^{też} tam byli wydrukowani. Oświadczył, że dzięki in-
terwencji osób, godnych zaufania zostajemy zwolnieni. Ale jeżeli

9/4.

1074 165
Ost./WO.11-ty dzień rozpraw.

Jeszcze raz tutaj wpadniemy, to żadna siła nas nie wyciągnie. W ten sposób zostałem zwolniony. Dowiedziałem się po tym, kiedy wróciłem do domu, że zwolniono mnie na skutek akcji rodziny i przyjaciół. Było w ten sposób, że jak ktoś wpadł, to żadnej wiadomości z Pawiaka nie można było przesłać, bo na Pawiaku cała straż była ukraińska i wiadomości mieliśmy tylko od tych, którzy byli wzywani na Szucha.

Dowiedziałem się po prostu, że kiedy nie przyjechałem do domu w porze umówionej, więc zaczęto mnie szukać i podano paczkę żywnościową w VIP zdaje się komisariacie policji na Krochmalnej, policja paczkę przyjęła i stwierdziła, że jestem na Pawiaku. Zaczęły się rozmaite starania. Wiadomo, że nikt z tych zakładników właściwie nie wychodził, chyba, że wyszedł przypadkowo tak jak się mnie zdarzyło. Rodzina znalazła przypadkowo człowieka, który miał kontakty z oficerem, który mnie zwolnił, zdaje się nazywał się Werner. Był nim zdaje się dyrektor fabryki Wedla Wiśniewski. Ja zostałem zwolniony, a do tego na dodatek 3-oh moich towarzyszy, których Werner zwolnił widocznie dlatego, aby nie zwalniać mnie samego.

11-ty dzień rozpraw

JL/SW

10/1

Bo istotnie odbyło się to bez pieniędzy. W ten sposób właśnie znalazłem się na wolności i mogłem zdobyć te dane, jak wyglądały owe słynne sądy policyjne niemieckie, które tysiące naszych ludzi w Warszawie, wysyłały na tamten świat.

Przewodn.: Pan Prezes był uwięziony od 7 do 10 grudnia?

Swiadek ^{Arnold} ~~sek~~: Do 15 grudnia. 10 grudnia była ogłoszona ta lista, 11 grudnia rozplakatowano ją, a 13, a właściwie 14 grudnia większość moich towarzyszy była już rozstrzelana.

Przewodn.: Jak obchodzono się z tymi więźniami na Pawiaku?

Swiadek: Obchodzono się w ten sposób, że jeżeli ktoś głowę ruszył dopstawał uderzenie albo kopnięcie. Popychano, bito, nie za jakies przestępstwa, ale za to, że ktoś nie dość pośpiesznie odwrócił się czy zrobił, co mknakazywano. Później zresztą nie miałem już kontaktu ze strażnikami. Cele otwierano na apel, wtedy przychodził strażnik Ukrainiec, -nie wiem jaki był jego tytuł - który sprawdzał cele, potem przychodziła już tylko służba, która przynosiła jedzenie. Wieczorem był znów apel. W niektórych celach były podobno rezesje za niedość szybkie załatwianie spraw, za niedość szybkie wychodzenie z cel i t.p. Nami nikt się potem nie interesował.

Przewodn: Wyście byli skazani na śmierć?

Sw.: Tak.

Prok. Siewierski: Panie Profesorze, Pan był świadkiem zupełnie wraźnego sfalszowania protokołu przez oficera SS?

Sw.: Tak.

Prok. Biewierski: Czy jak Pan profesor rozmawiał/ ^{ze} świadkami w celach mógł Pan stwierdzić, że to samo robili z innymi? badanymi?

Sw.: Wszystkich towarzyszków, których było 40 w mojej celi pytałem o co go pytali i co podpisał. Każdy mi mówił, że tłumacz podał mi co zeznał, byli zachwyceni, że tak dokładnie było spisane i to pisywali.

11-ty dzień rozpraw

JL/SW

10/2

167

1076

Prok. Siewierski: Pan mówił, że tych towarzyszy z pańskiej celi zabrali niestety na śmierć. Czy przed wyprowadzeniem z celi ogłoszono im wyrok śmierci?

Sw.: Nie wiem jak było dalej. Ale wzywano wszystkich na tak zwane przesłuchanie.

Prok. Siewierski: Czy na takim przesłuchaniu ogłoszono wyrok śmierci?

Sw.: Nie, to było fikcyjne przesłuchanie. 14 grudnia rano był olbrzymi ruch, wtedy rozstrzelano bodaj 120 osób na Placu Teatralnym. Wtedy wzięto na to rzekome przesłuchanie olbrzymią ilość osób, słyszałem tupot nóg i całą gromadę wyprowadzono. Mam wrażenie, że ich brano wtedy do izolowanych miejsc podobno na Schucha, tam poddawano ich rozmaitym operacjom, wyciąganiu krwi, kneblowanie i t.d.

Prok. Siewierski: Według opinii w więzieniu, odbywało się to na Schucha?

Sw.: Tak.

Adw. Sliwowski: Pan Profesor mówił, że dzięki interwencji pewnych instytucji, niektórych aresztowanych zwalniano. Między innymi interweniowała jakaś garbarnia, jak pan wspominał i Magistrat. Czy po zwolnieniu swoim pan profesor nie orientował się względnie z wieści publicznej nie było wiadomo, czy te instytucje same interweniowały, czy też za pośrednictwem swoich komisarzy niemieckich, względnie innych urzędników niemieckich, którzy te instytucje kontrolowali.

Sw.: Bliżej nie wiem o tym, tylko wiem, że w niektórych wypadkach gdy rodziny dowiadywały się, że ktoś najbliższy przepadł, a domyślały się, że jest na Pawiaku, zwracały się wprost do instytucji, gdzie zaginiony pracował, np. do Magistratu, i Magistrat występował na Schucha. Ale czy to się odbywało bezpośrednio czy nie, tego nie wiem.

11-ty dzień rozpraw

10/3

JL/SW

168

~~W77~~

Prok. Siewierski: Czy miał pan potem okazję przeczytać swoje nazwisko jako skazanego na śmierć?

Sw. Rk.: Miałem to pismo w więzieniu i potem przyjaciele ofiarowali mi je na pamiątkę.

Prok. Siewierski: Czy interwencja, która miała wówczas miejsce, nie miała nic wspólnego z urzędową interwencją na skutek pańskiego aresztowania?

Sw.: Nie to była prywatna interwencja.

Przewodniczący: Więcej pytań nie ma?

XX Świadek jest wolny.